MARIA RZEŹNICKA

ur. 1927; Wieluń

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa, walki o Lublin, wyzwolenie Lublina, Armia Czerwona, żołnierze radzieccy

Wyzwolenie Lublina w 1944 roku

Oczywiście, że pamiętam wyzwolenie Lublina. Ojej, to było tak, że myśmy armaty już słyszeli od paru dni. Wiedzieliśmy, że już front się zbliża. Czekaliśmy z niecierpliwością. Przyszedł do mnie kiedyś, chyba dwa dni przed, może 20 lipca, przyszedł do mnie mój kolega, Zbyszek, który był w AK i któremu tam czasem, jak byłam jeszcze w tym papier geschäfcie, to mu czasami tam jakieś sprzedałam, wiem, że mu sprzedałam kiedyś okładki na dowody niemieckie, które miały wielką „gapę" na tym i on to wziął i to go uratowało kiedyś przed jakąś łapanką, bo on jechał rowerem w stronę swoich tam, z miasta do lasu i po drodze zaczepili go i on im machnął tą okładką i jak oni zobaczyli „gapę", to go przepuścili, więc nie zsiadał nawet z roweru. To później przyszedł do mnie i mówi: „Daj mi więcej tych legitymacji dla chłopaków". No więc nawet ten deutsche papier geschäf się przydał w tym przypadku dla ratowania ich. No i on przyszedł do nas chyba koło dwudziestego i mówi, że lepiej, żebyśmy gdzieś uciekli, albo coś, na wieś, jeśli mamy kogoś, bo tu za chwilę będą duże walki, bo mówi: „Oni są już też pod Lublinem – ich oddziały – i tam już armia ze wschodu naciera tak blisko, armaty słychać. Tu będzie – mówi – niebezpiecznie". No ale myśmy nie chcieli nigdzie uciekać, do Dzietrzkowic to trochę daleko, zresztą nie mieliśmy ochoty. Dość, że znowu przyszło nam do piwnicy siedzieć nie raz, ale to trwały parę dni te walki i tak stopniowo zabierali co raz kawałek Lublina. Ale jeszcze jak już się pokazały czołgi sowieckie przy Ogrodzie Saskim, to jeszcze trwały walki, bo jeszcze tam ci Niemcy się okopali, że tak powiem, tam zrobili taką barykadę bodajże, czy sama się zrobiła barykada z powodu tychże uciekinierów niemieckich w tych samochodach. Tam się zrobił taki korek, że nie mogli dalej jechać. I tam ich strasznie zbombardowali. Zrobił się jeszcze większy korek z tego powodu. A nasz dom dostał z działa, tak że zrobił wyrwę od strony Żwirki i Wigury, trafiło na parter, jakieś mieszkanie parterowe, aż do piwnicy jakiś tam pocisk wpadł, że cała ta strona była porysowana takimi różnymi pęknięciami od tego strzału. No w każdym razie tak było, że myśmy tam siedzieli znowu parę dni w tej piwnicy, bo ostrzał widać było

coraz bliżej, coraz bliżej, wiadomo było, że coraz bliżej, czekaliśmy aż wreszcie przejdą coraz bliżej. Wtenczas pamiętam, że kiedyś przyszli jacyś Niemcy i latali po mieszkaniach i ktoś powiedział, że oni latają po mieszkaniach i szukają młodych ludzi, żeby ich wziąć, czy też żeby ludzi wyprowadzić, jednym słowem, mama kazała się mojemu bratu, który już wtenczas wyrósł, już miał te swoje 16 czy 17 lat, ale był bardzo wysoki, kazała mu się schować do tapczanu, ale ci Niemcy przyszli i tylko prosili o wodę do picia. Dostali, no co? Każdy im dawał chętnie tę wodę, żeby sobie poszli. No później ja wychodziłam co pewien czas z tej piwnicy, która była pod nasza oficyną, pod tym głównym wejściem co prawda, pod oficyną nie było chyba piwnic i wychodziłam i tam kilka razy widziałam trupy w klatce schodowej tej głównej. I wychodziłam i patrzę, że przed bramą do Ogrodu Saskiego stoi cysterna. Myślę sobie: „Boże, jak tu rąbną w tę cysternę, to my wszyscy wylecimy".
Widziałam też na przykład taki moment, że jechała jakaś ciężarówka i ostrzelali ją, tak mocno została ostrzelana ta ciężarówka, że kierowca wypadł przez drzwi, drzwiczki się urwały i on wypadł na bruk, tak, że nogami w kabinie a tutaj głową już na bruku leżał. Wtenczas po raz pierwszy zobaczyłam w nim człowieka. Chociaż to był Niemiec. Że tak z tymi blond włosami na tym bruku leżał, i tak strzelali do niego, w ogóle taki był silny ostrzał, że po paru dniach została z niego garstka, dosłownie garstka kości, popiołu, piasku. Tak że wiem, że nasz dozorca to jak sprzątał, to na jedną szuflę go zabrał. Te szczątki jego. No i całe Krakowskie było usiane, dosłownie usiane trupami końskimi. Dlatego, że za Niemcami cofającymi się motorami, wszystkim czym mogli, jechały tabory konne. Oni mieli takie konie, takie ardeny, o takich grubych nogach, ciężkie, pociągowe, i takie wozy na których była czy amunicja czy jakieś to, no jednym słowem tych ciągnących za tym wojskiem wozów było mnóstwo. No nie wiem, to było ponad setka. Całe Krakowskie było usiane trupami tych koni. Tak że te konie gniły na tych ulicach, fetor straszny, puchły te trupy końskie, pamiętam te nogi końskie do góry podniesione. I później wiem, że nasi Niemcom, jeńcom niemieckim kazali to sprzątać. I słusznie. Bo kazali to sprzątać, to bardzo dobrze, ale też było tak, że na zamku lubelskim wtenczas rozstrzelali, w przeddzień wyzwolenia, rozstrzelali prawie 300 osób. I te trupy tam leżały i to, ja tam byłam zaraz na drugi dzień chyba po tym i tam widziałam jak nasi chłopcy, czyli berlingowcy jak to się teraz mówi, to komunistyczne wojsko, przepraszam za wyrażenie, gówno prawda. To byli nasi chłopcy, często ci zesłańcy, czy synowie, dzieci zesłańców, którzy załapali się akurat do Berlinga, bo nie zdążyli do Andersa. Ich wina? Z Syberii daleko było. Więc oni urządzili także pogrzeb tych ludzi z zamku. W maskach gazowych, w fartuchach ochronnych, kazali tym Niemcom wynosić te trupy. I po chwili przestali. Bo ci Niemcy robili to z taką odrazą. Że wygonili tych Niemców i sami zaczęli nosić, i pochowali ich tuż pod skarpą zamku. Tam jeszcze do tej pory chyba jest krzyż na pamiątkę. Nie wiem czy teraz jest, w każdym razie to było od tego wejścia po prawej stronie, jak się od Bramy Grodzkiej weszło, no to właśnie tak po prawej stronie od wejścia do zamku tam ich wszystkich pochowali. To był

straszny widok. To był straszny widok. Te ciała, też popuchnięte, pokrwawione, no okropnie. Oni ich na noszach znosili, w maskach gazowych. Nie było inaczej możliwości. Prawie 300 osób. To był ich pogrzeb wtenczas.
Pamiętam jeszcze taki moment, jak już pierwsze czołgi wjechały poza nasz dom, a u nas w piwnicy był jakiś ranny człowiek, który mówił tylko po rosyjsku, ale on był z tej armii, już nie pamiętam jak się nazywała, w każdym razie to były te dywizje służące Niemcom. Ukraińska armia w służbie niemieckiej. Były takie oddziały. Więc on był ranny i nasze tam kobiety znalazły go na klatce schodowej rannego i wzięły go do piwnicy, żeby go opatrzyć i dać mu pić. On strasznie jęczał i bredził coś od rzeczy, nie można się było z nim dogadać. I jak przyjechali pierwsi Sowieci na koniach, to te kobiety, nie wiedząc co robią, wyniosły tego rannego na ulicę, tam na tą stronę, po tej stronie naprzeciwko naszego domu od strony parku położyli go i powiedzieli do tego: „To jest wasz, proszę go zabrać do szpitala, on jest ranny". A ten wyjął spluwę, ten na koniu, „Co? Ty swołocz taka i owaka" i grubymi, prawda, do niego słowami, i ty tego, i zastrzelił go od razu, dwa strzały w głowę. Już ten wyciągał ręce do niego, ten go zastrzelił. No i wtenczas nam się tak jakoś zrobiło bardzo dziwnie. Okropnie.
Chyba tego samego dnia, albo później, to znowu wychodzę przed dom, pod murem Ogrodu Saskiego 5 trupów. Młodzi chłopcy, cywile. Nie wiem kto, co? Mówili, że z domów wyciągali niektórych, no i nie wiem, skąd, gdzie, co? Leżały tam, zastrzelili ich pod domem, pod murem, pod tym murkiem. Nie przy bramie, tylko pod murkiem. I później jeszcze ten, to jeszcze nie ten co zastrzelił, tylko chyba jakiś inny ten Sowiet stał, zszedł, nie wiem czy z czołgu wyszedł czy skądś, dość, że poprosił o ogień, bo, zapalił papierosa i nie miał „spiczki, spiczki". Więc ktoś mu dał pudełko zapałek. On zapalił i oddał. A ten mówi: „Nie, nie trzeba, niech pan zatrzyma", a ten: „Nie!", oni muszą wszystko oddać, bo to nie ich. Taki był tego, to było jeszcze przed zastrzeleniem tego. Ale nie wiem, to nie był ten sam. Jechali dalej i na pojazdach, na tych ciężarówkach z tymi, mieli wypisane hasła „Na Warszawu. Na Warszawu". I myśmy ich żegnali, żeby szli na pomoc Warszawie. Wyzwolić Warszawę. A to już się powstanie za chwilę zaczynało. Nie doszli.

Data i miejsce nagrania	2016-09-05, Warszawa
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Maria Radek
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"